

Jak nauczyć dzieci
odpowiedzialności

MIŁOŚĆ i LOGIKA

FOSTER W. CLINE ■ JIM FAY



MIŁOŚĆ i LOGIKA

FOSTER W. CLINE ■ JIM FAY

jak nauczyć dzieci
odpowiedzialności

**PRZEKŁAD
MACIEJ PIĄTEK**

Kraków 2011

eSPe

*Wszystkim rodzicom i dzieciom (również naszym dzieciom!),
którzy byli moimi nauczycielami,
i mojej żonie Hermie, z wdzięcznością za wsparcie*

Foster

*Mojej żonie Shirley,
której miłość, wsparcie i mądrość
były dla mnie źródłem motywacji i siły*

Jim

PRZEDMOWA DO WYDANIA DRUGIEGO

Z radością przyjęliśmy reakcję, z jaką spotkały się książki *Parenting with Love and Logic* (*Miłość i Logika*) oraz *Parenting Teens with Love and Logic* (*Miłość i Logika: wychowywanie nastolatków*). Pierwsza z nich ukazała się w 1990 roku i od tamtej pory miała dwadzieścia sześć wznowień, natomiast druga została opublikowana dwa lata później i do wtedy ukazało się siedemnaście kolejnych wydań. Obie zostały przetłumaczone na osiem języków. Rodzice na sześciu kontynentach – pomijając Antarktydę – przyjęły i zastosowały w praktyce idee *Miłości i Logiki*. W ciągu tych kilku lat, które minęły od pierwszego wydania, usłyszeliśmy od wielu rodziców opowiadane z dumą i podekscytowaniem historie sukcesów odnoszonych na polu wychowawczym dzięki wyborom, konsekwencji i empatii, których uczy *Miłość i Logika*.

Książka sprzedawała się coraz lepiej, ale świat zmieniał się z każdym kolejnym rokiem. Gdy powstawał tekst *Miłości i Logiki*, nikomu się jeszcze nie śniło o wiadomościach tekstowych wysyła-

nych przez telefon, grach komputerowych czy czat roomach, gdzie można rozmawiać z całkiem obcymi osobami. Żadne dziecko nie miało wówczas zabawek, które uczyły alfabetu, nazw kolorów czy ortografii. Jednak niezależnie od pokolenia, bycie dobrym rodzicem sprowadza się niezmiennie do skutecznie i z miłością wypracowanej relacji między rodzicem a dzieckiem oraz wzajemnej komunikacji, która rodzi szacunek i samodyscyplinę.

Do drugiego wydania książki dodaliśmy kilka porad dotyczących nowych wyzwań, przed jakimi stoją współcześnie rodzice i dzieci, ale przesłanie całości pozostaje niezmiennie. Opieramy się na przykładach z życia wziętych, aby ukazać ogromne znaczenie skutecznej komunikacji pomiędzy rodzicami i ich dziećmi.

Dziękujemy rodzicom, którzy opowiedzieli nam, jak zasady zaproponowane w niniejszej książce pomogły im w wychowaniu dzieci, by były one obdarzone zdolnością podejmowania słusznych decyzji, nosiły w sobie ogrom miłości, będących osobami odpowiedzialnymi i takimi, z którymi przyjemnie upływa każda chwila. Dziękujemy również tym, którzy podpowiadali, sugerowali, poddawali pomysły. Mają oni swój udział w niniejszym wydaniu *Miłości i Logiki*.

Foster Cline i Jim Fay

marzec 2006 roku

WSTĘP

Przez setki lat rodzice u progu swojej kariery jako wychowawcy uczyli się trudnej sztuki wychowywania dzieci, wykorzystując znane im przykłady. Korzystali z metod swoich rodziców, wprowadzając je w relacjach ze swoimi pociechami. Obecnie takie podejście może przynieść więcej szkody niż pożytku.

Wielu z nas w obliczu porażki w roli rodzica chwyta się za głowę i z frustracją przyznaje: „Nic z tego nie rozumiem. Mój tata stosował te metody z powodzeniem!”. Być może tak było rzeczywiście. Ale świat się zmienia. Rewolucja w prawach człowieka, nowe technologie komunikacyjne, Internet, telefony komórkowe, zmiany modelu rodziny – te i wiele innych czynników sprawia, że nasze dzieci inaczej postrzegają otaczającą je rzeczywistość niż my kiedyś. Są zmuszone do szybszego dorastania, więc wcześniej niż my uczą się tego, jak stawiać czoło wyzwaniom życia i radzić sobie ze stresami współczesności. Nie sposób przecenić wpływu coraz częstszych rozwodów, rosnącej liczby rodziców samotnie wycho-

wujących dzieci, rodzin mieszanych i innych zmian w strukturze rodziny jako jednostki społecznej. Rodzice muszą nauczyć się nowych metod wychowawczych, które będą skuteczne we współczesnym, niezwykle złożonym i szybko zmieniającym się świecie.

I tu właśnie wkraczają zasady Miłości i Logiki. Dlaczego właśnie takie połączenie? Sercem efektywnego wychowywania jest miłość – miłość, która nie pozwala na wszystko, która nie toleruje braku szacunku, ale równocześnie miłość na tyle silna, że godzi się z błędami popełnianymi przez dzieci i z konsekwencjami tych błędów. W takich sytuacjach potrzebna jest empatia – współczujące zrozumienie rozczarowania, frustracji i cierpienia, jakie dotyczą naszych dzieci. To właśnie ona jest w stanie zmienić umysł i serce.

Ta książka składa się z dwóch części. W pierwszej przedstawiamy naszą koncepcję wychowywania w sposób ogólny, skupiając się na budowaniu samoświadomości, kwestii oddzielania problemów dzieci od problemów rodziców, neutralizowaniu gniewu i łagodzeniu sporów za pomocą przemyślanych słów i konkretnych wypowiedzi. Proponujemy pewne wybory i kładziemy nacisk na empatię poprzedzającą moment, w którym dzieci muszą wziąć odpowiedzialność za swoje błędy. To są fundamenty efektywnego wychowywania. W pierwszej części zawarliśmy również kilka dobrych rad, które w konkretny sposób ilustrują ogólne pojęcia i zasady Miłości i Logiki.

Druga część zawiera informacje praktyczne. Czterdzieści osiem perełek Miłości i Logiki ukazuje codzienne strategie radzenia sobie z problemami, przed którymi stają wszyscy rodzice w okresie pierwszych dwunastu lat wychowawczych. Te perełki opierają się na zasadach ogólnych z części pierwszej i powinny być czytane i wykorzystywane zawsze w kontekście tych ogólnych koncepcji.

Wychowanie na zasadach Miłości i Logiki nie jest rozwiązaniem idealnym, które zadziała w każdym przypadku. Nie ma takiego rozwiązania. Ale jest duża szansa, że korzystając z zasad takiego rodzaju wychowania, uda się wybrnąć z większości trudnych sytuacji. Choć w naszej książce nie wyczerpaliśmy tematu,

to w pewnym sensie przedstawiamy tu rozwiązanie kompletne w tym znaczeniu, że na jego podstawie można wydedukować najlepsze sposoby na radzenie sobie z praktycznie każdym problemem w relacji rodziców z dzieckiem. Postawa oparta na Miłości i Logice daje wymierne efekty. Wystarczy ją w sobie wypracować, a wówczas stawianie czoła trudnościom staje się drugą naturą, trwałym nastawieniem, które przynosi pożądaný skutek niezależnie od rodzaju problemu. Dzięki temu nastawieniu, dzieci w naturalny sposób będą dojrzewać do odpowiedzialności wraz z upływem każdego kolejnego roku. Nauczą się zastanawiać nad swoim postępowaniem, podejmować decyzje i przyjmować ich konsekwencje. Innymi słowy, nauczą się odpowiedzialności, a przecież o to właśnie chodzi w procesie wychowywania. Jeśli uda nam się rozwinąć u naszych dzieci poczucie odpowiedzialności, to możemy śmiało powiedzieć, że osiągnęliśmy sukces jako rodzice.

Biblia w wielu miejscach mówi o wychowaniu dzieci. Wiele z tego, co próbujemy przekazać w tej książce, można podsumować pięknym przysłowiem ze Starego Testamentu:

*Wprowadzaj syna w prawidła drogi,
a nie zejdzie z niej i w starości.*

Prz 22,6¹

Nie ma większego daru, jaki rodzice mogą ofiarować swoim dzieciom, niż możliwość przeżycia radosnego, owocnego, odpowiedzialnego życia w dorosłości. Wierzymy, że zasady Miłości i Logiki mogą w tym bardzo pomóc.

CZĘŚĆ PIERWSZA

**RODZIC KIERUJĄCY SIĘ
MIŁOŚCIĄ I LOGIKĄ**

ROZDZIAŁ 1

BYCIE RODZICEM: RADOŚĆ CZY KOSZMAR?

*Syn mądry [słucha] karcenia ojca,
szyderca nie słucha nagany.*

Prz 13,1

Matka i ojciec stoją na chodniku przed restauracją. Pada mulewny deszcz. Rodzice proszą swoją trzyletnią córeczkę Chloe, żeby wsiadła do samochodu, i wtedy wszyscy razem będą mogli wrócić do domu. Mała odmawia. Przez kolejne piętnaście minut oboje rodzice próbują łagodną perswazją i prośbą przekonać ją, aby sama wsiadła do samochodu. W pewnym momencie ojciec przykłknie, nie zważając na kałuże, i stara się wyprosić zgodę małej. W końcu się udaje, ale Chloe stawia warunek: po drodze rodzice mają jej kupić coca-colę. Jeśli teraz muszą przepłacić ją puszką coli, strach pomyśleć, czego zażąda, gdy skończy szesnaście lat.

*

Jim siedzi na lotnisku i czeka na swój lot. Obserwuje matkę, która w przeciągu godziny wydaje swojemu trzyletniemu synowi przynajmniej osiemdziesiąt różnych poleceń. Za tymi poleceniami

nie idą jednak żadne działania: „Wracaj tu, Logan!”, „Nie idź tam, Logan!”, „Lepiej mnie usłuchaj, Logan, albo inaczej...!”, „Ja nie żartuję, Logan!”, „Przestań biegać, Logan!”, „Chodź tu, Logan, bo zrobisz sobie krzywdę!”.

W trakcie jednej ze swoich niezmordowanych eksploracji Logan znalazł się obok Jima. Małuch uśmiecha się, zupełnie nie zwracając uwagi na mamę, która głośno zawołała: „Logan, zostaw tego pana w spokoju! Wracaj tu, ale już!”.

Jim uśmiecha się do chłopca i mówi: „Cześć, Logan. Wiesz, co robi twoja mama, jeśli zaraz do niej nie wrócisz?”.

Małuch spogląda na Jima i szczerzy ząbki w uśmiechu: „Mama nic nie złości”. W jego oczach pojawia się błysk, a uśmiech staje się jeszcze szerszy.

Logan ma rację. Po chwili jego matka podchodzi do Jima i przeprosza go: „Proszę wybaczyć, że mały pana niepokoi, ale wie pan, jak to jest z dziećmi w takim wieku. W ogóle nie słuchają, co się do nich mówi”.

*

Sobota, miejscowy supermarket. Dwóch chłopców, jeden w wieku pięciu, a drugi siedmiu lat, wkroczyło na ścieżkę wojenną. Są jak dwaj partyzanci w czasie podchodów – przemykają między półkami z artykułami, chowają się za tablicami reklamowymi i ślizgają po wypolerowanej podłodze. Nagle rozlega się głośny huk, jak gdyby zderzyły się ze sobą rozpędzone wózki.

Mama chłopców, która już jakiś czas wcześniej straciła z oczu swoich samowolnych komandosów, zostawia teraz swój wózek i rusza na poszukiwania. Po chwili w całym sklepie słychać głośny wrzask: „Tylko się nie zgub! I nie dotykaj tego! Marsz do mnie, natychmiast!”. Matka rusza w stronę chłopców i gdy już wyciąga ręce, żeby chwycić obu za spocone karki, mali partyzanci wprowadzają w życie plan B: rozdzielają się. Jest to współczesna wersja starożytnego „dziel i rządź”. Matka nie przestaje krzyczeć i rusza za jednym synem, by po chwili zawrócić i puścić się w pogoń za

drugim. Dysząc ciężko z wysiłku, dopada wreszcie młodszego, który zdążył już zdemolować półkę z płatkami kukurydzianymi. Gdy wraca do swojego wózka, rozgląda się za starszym. Jest! Próbuje grać w piłkę grejpfrutami w dziale owoców i warzyw.

Oczywiście, gdy już przyprowadza Chłopca nr 2 z powrotem do wózka, odkrywa, że w międzyczasie Chłopiec nr 1 zdążył już gdzieś zniknąć. Konieczna jest kolejna akcja poszukiwawcza. Dopiero gdy mama grozi, że wyrzuci do śmieci ich grę Nintendo, udaje się opanować sytuację.

Ale to jeszcze nie koniec bitwy. Jest przecież plan C: wkładać różne rzeczy do wózka, gdy mama nie patrzy. Szybko rośnie stos batoników, wafelków, chrupiących ciasteczek i chipsów. Matka rozrabiaków uwija się jak w ukropie, żeby odłożyć wszystkie te przekąski na swoje miejsce. Obaj malcy chichrają się przez cały ten czas, a wyprowadzona z równowagi matka znów krzyczy: „Przestań, bo dostaniesz po łapach!” albo: „Macie szlaban do końca życia!!!”.

W końcu, będąc na skraju wytrzymałości, poddaje się i płaci okup dwóm małym terrorystom: dwa batoniki. Ma teraz chwilę spokoju, żeby dokończyć zakupy. Ale jak długo będzie trwało to zawieszenie broni?

I jak się bawimy?

O tak – bycie rodzicem to wspaniała sprawa, tyle radości, tyle satysfakcji. Kiedy zostajemy rodzicami, przepelnia nas optymizm. Kiedy potem musimy wstawać w środku nocy i zmieniać pieluchy, mówimy sobie, że to początek budowania więzi na całe życie, więzi, która będzie dla nas błogosławieństwem na stare lata. Patrzymy w przyszłość z nadzieją, myśląc o rozwoju tej więzi, o czułości, miłości, dzieleniu się radościami i rozczarowaniami, wspieraniu słowem i czułym gestem oraz długich, wypełnionych głęboką treścią rozmowach.

Ale jeśli postawimy się na miejscu rodziców z przytoczonych powyżej sytuacji, to trudno nam będzie odnaleźć jakąkolwiek

radość z bycia rodzicem. Nie ma tam słodkich cherubinków, dla których słowa Mamusi i Tatusia są święte. Nie ma pełnej uczucia, osobistej relacji przynoszącej poczucie satysfakcji. W tych historyjkach wcale nie chodzi o radość – to po prostu szkoła przetrwania.

Bycie rodzicem to w tych przypadkach jeden wielki koszmar.

Takie sceny zdarzają się nawet najlepszym rodzicom. Wtedy załamujemy ręce i chcemy zawołać: „Dzieci! Czy warto się tak z nimi męczyć?”. Bywa, że nasze pociechy to większy kłopot niż niespłacony kredyt mieszkaniowy. Wystarczy pomyśleć o tych ogromnych pokładach miłości, jaką im okazujemy. I co dostajemy w zamian? Pyskują, nie słuchają, w ogóle niczego nie potrafią docenić. To bardzo zniechęcający bilans. Ale codzienne małe kłopoty, jakich przysparzają nam nasze dzieci, to nic wobec tego największego wyzwania, przed którym stoi każdy rodzic – wychować dzieci na odpowiedzialnych ludzi.

Zdarza się cud narodzin. Trzymamy w ramionach malutkie bezbronne niemowlę, które jest od nas całkowicie zależne. Mamy zaledwie osiemnaście lat, żeby przygotować tego berbecia na życie w świecie, który bywa okrutny i bezlitosny. Powodzenie naszych synów i córek w dorosłym życiu w ogromnym stopniu zależy od tego, jak sobie poradzimy z wyzwaniem bycia rodzicem. Już sama myśl o obowiązku wychowania dzieci na porządnym, odpowiedzialnym ludzi sprawia, że niejednemu rodzicowi jeżą się włosy na głowie. To przecież ogromna odpowiedzialność. Wielu z nas czuło zapewne ukłucie niepokoju, dochodząc do następującego wniosku: *Jeśli nie potrafię poradzić sobie z pięciolatkiem w sklepie spożywczym, to co ja pocznę za dziesięć lat, gdy moje dziecko będzie już całkiem sporo wiedzieć o seksie i będzie odliczać dni do egzaminu z prawa jazdy?*

Przywracanie rodzicielstwu radości

Ale nie bądźmy czarnowidzami! Na końcu tunelu rodzicielskiej frustracji widać światełko nadziei. Rodzicielstwo nie musi być

ciężką harówką i możliwe jest wychowanie dzieci na myślących, odpowiedzialnych ludzi. Możemy im w tym pomóc, niekoniecznie przeżywając wielki koszmar w osiemnastu corocznych odsłonach.

Sednem zasad Miłości i Logiki jest wychowanie odpowiedzialnych dzieci. Przy tym podejściu nie ma przegranych. Rodzice wygrywają, bo uczą się zdrowej miłości, mając jednocześnie kontrolę nad swoimi dziećmi bez potrzeby uciekania się do gróźb i krzyków, które prowokują tylko buntownicze zachowanie u nastolatków. Dzieci wygrywają, bo uczą się odpowiedzialności i logiki życia, rozwiązując własne problemy. Tym sposobem zdobywają narzędzia niezbędne do funkcjonowania w dorosłym życiu.

Rodzice i dzieci mają szansę zbudować silną więź opartą na miłości i zaufaniu. Czegóż trzeba więcej? Zasady Miłości i Logiki przywracają rodzicielstwu radość.

ROZDZIAŁ 2

WYCHOWANIE ODPOWIEDZIALNYCH DZIECI : TO NIE JEST SYZYFOWA PRACA

*Wprowadzaj syna w prawidła drogi,
a nie zejdzie z niej i w starości.*

Prz 22,6

Wszyscy kochający rodzice stoją przed tym samym wyzwaniem: wychować dzieci tak, aby miały poukładane w głowie i zyskały szansę na osiągnięcie sukcesu w wielkim świecie. Taki plan ma każda mama i każdy tata. Ich zadaniem jest przygotowanie potomstwa na przejście od całkowitej zależności do całkowitej niezależności, od podlegania kontroli rodziców do umiejętności samokontroli.

Spójrzmy prawdzie w oczy: w dzisiejszym skomplikowanym i błyskawicznie zmieniającym się świecie poradzą sobie tylko ci, którzy zostali wychowani do odpowiedzialności. Decyzje będące kwestią życia i śmierci muszą często podejmować nie tylko nastolatki, ale także młodsze dzieci. Z wieloma pokusami związanymi ze światem dorosłych – takimi jak: narkotyki, pornografia w Internecie, seks przedmałżeński, alkohol – stykają się również nasze dzieci. Statystki mówiące o depresji i samobójstwach wśród nastolatków potwierdzają tylko ogromne znaczenie rodzicielskiego zadania.

Jak nasze dzieci poradzą sobie z tak silną presją? Jakie będą ich wybory w obliczu kwestii życia i śmierci? Co zrobią, gdy nikt już nie będzie im doradzał i podpowiadał? Czy wystarczy mówić im, aby byli odpowiedzialni? Próby znalezienia odpowiedzi na te pytania poprowadzą nas w prezentowaniu naszej filozofii bycia rodzicom.

Znaczenie zadania, przed jakim stoi każdy rodzic, dotarło do mnie (Jima) kilka lat temu, gdy mój syn Charlie był jeszcze w okresie dojrzewania. Wybierał się na imprezę i chciał wziąć nasz rodzinny samochód. „To największa impreza roku – wyjaśnił mi. – Będą tam po prostu wszyscy”.

Ufałem Charliemu i dałbym mu samochód, gdybym sam go nie potrzebował z powodu ważnego spotkania, którego nie mogłem przełożyć. Shirley, matka Charliego, też już miała swoje plany i brała drugi samochód.

– A może pojedziesz z Randym? – zasugerowałem. Randy był najlepszym przyjacielem mojego syna.

Charlie potrząsnął głową.

– W porządku – powiedział. – Rozumiem. Wygląda na to, że nigdzie nie pójdę.

I poszedł do swojego pokoju. Widziałem, że coś jest nie tak. Przecież to „największa impreza roku”. Pogadałem z Charliem i okazało się, że Randy zaczął ostatnio pić na imprezach, a Charlie woli nie ryzykować jechania z kimś, kto najprawdopodobniej będzie wstawiony.

Tego wieczoru, wracając po pijanemu z imprezy i wioząc piątkę pasażerów, Randy wpadł w poślizg przy prędkości ponad 100 km/h i samochód stoczył się z urwiska.

Od tego dnia minęło prawie dwadzieścia lat. Charlie zrobił doktorat i pracuje w Instytucie Love and Logic. Uczy innych rodziców metod wychowawczych, które jemu samemu ocaliły życie. To właśnie dzięki wyrobionemu poczuciu odpowiedzialności Charlie uniknął wtedy śmierci i może dziś pomagać innym.

Niestety wielu młodych ludzi wkracza w niebezpieczny i wymagający okres dojrzewania, nie mając pojęcia, jak podejmo-

wać właściwe decyzje. Próbują narkotyków, choć wiedzą, z czym to się wiąże. Ignorują dobre rady rodziców oraz innych dorosłych osób i decydują się na seks. Mimo że się ich często ostrzega, są podatni na pokusy, których pełno jest w sieci. Czemu młodzi ludzie wydają się czasem tak bezmyślnie autodestrukcyjni? Tragiczne jest to, że nieraz te głupie wybory są pierwszymi poważnymi decyzjami w ich życiu. Kiedy byli dziećmi, wyborów dokonywali za nich rodzice. Warto sobie uświadomić, że podejmowanie właściwych decyzji jest jak każda inna umiejętność – trzeba się tego po prostu nauczyć. Nastolatki, które sięgają po alkohol, prawdopodobnie w dzieciństwie nie nauczyły się odmawiać sobie przyjemności.

Rodzice, którzy poważnie podchodzą do swojego zadania, chcą wychować odpowiedzialne dzieci, czyli dzieci podejmujące słuszne decyzje z dojrzałością i rozsądkiem w każdym wieku. Dobrzy rodzice uczą się postępować w taki sposób, aby ich dzieci najbardziej na tym skorzystały. Te słodkie małe berbecie, które bawią się dziś na naszych kolanach, któregoś dnia dorosną. Każdy rodzic chce zrobić wszystko, co w jego mocy, aby kiedyś jego pociechy z pewnością siebie rozpoczęły samodzielne życie. Wszystko to robimy w imię miłości, ale czasem miłość może nas wpakować w tarapaty, a raczej nie tyle sama miłość, co sposób, w jaki ją okazujemy. Nasze dobre intencje to często nasi najwięksi wrogowie w procesie wychowywania dzieci do odpowiedzialności.

Wbrew temu, co się ogólnie sądzi, wiele najgorzej wychowanych dzieci, które nie umieją okazywać szacunku i często się buntują, pochodzi z domów, w których było dużo miłości. Szkopuł w tym, że była to niewłaściwa miłość.

Nieskuteczne style wychowywania

RODZICE-HELIKOPTERY

Niektórzy rodzice myślą tak: *Jeśli kocham moje dzieci, mój cały świat obraca się wokół nich*. Są to rodzice-helikoptery. Cały czas krążą nad swoimi dziećmi i ratują je, gdy tylko coś jest nie tak. Są wciąż zabiegani, bo rozwiązują każdy, nawet najmniejszy problem swoich dzieci i wyciągają je z kłopotów. Nie ma dnia, żeby nie chronili przed czymś swojej pociechy, zazwyczaj przed doświadczeniami, dzięki którym dziecko dorasta. Jak tylko syn lub córka wyśle im wiadomość SOS, rodzice-helikoptery, którzy są zawsze gdzieś w pobliżu, zjawiają się w mgnieniu oka gotowi bronić dziecka przez nauczycielami, rówieśnikami oraz wszystkimi i wszystkim, co wydaje się mu zagrażać.

Tacy „kochający” rodzice myślą nieraz, że ułatwiają dzieciom wejście w dorosłe życie, ale często dzieci takich rodziców marnują swoje szanse już na wstępie: wylatują z uczelni albo wpadają w bezczynność. Są całkowicie nieprzygotowane na wyzwania, jakie niesie ze sobą dorosłość, ponieważ ich nadopiekuńczy rodzice nie dali im szansy, aby się na nie przygotowały. A wszystko to w imię miłości.

Jak na ironię, to właśnie rodzice rodzice-helikoptery są często uważani za rodziców wzorcowych. Nie czują się dobrze, jeśli muszą być stanowczy i konsekwentni. Nie chcą, żeby ich dzieci cierpiały, bo wtedy oni sami także cierpią. Dlatego też są bardzo pobłażliwi i wszystko wybaczą swoim pociechom.

Ale gdy te wkraczają w dorosłe życie, nikt ich już tak nie traktuje. Mandat za złe parkowanie, niezapłacone rachunki, nieodpowiedzialne zachowania innych ludzi, ciężkie choroby, podatki – te i wszelkie inne problemy, nieodłącznie związane z dorosłym życiem, nie znikną dzięki magicznej interwencji kochających rodziców. Rodzice-helikoptery nie potrafią przygotować swoich dzieci na funkcjonowanie w takim świecie.

EWOLUCJA RODZICA-HELIKOPTERA: MODEL TURBOATAK

Kiedyś rodzice-helikoptery, z jakimi się stykaliśmy, nie byli tak groźni jak ich nowoczesna wersja. W latach 90. XX wieku pojawił się nowy model rodziców-helikopterów, którzy nie tylko ratują i bronią swoich dzieci, ale wytaczają najcięższe działa przeciwko wszystkim próbującym pociągnąć te dzieci do odpowiedzialności. Nazwaliśmy ten model rodziców-helikopterów modelem „turboatak z napędem odrzutowym”.

Tacy rodzice mają obsesję na punkcie stworzenia idealnego świata dla swoich latorośli. Jest to świat, w którym ich milusińscy nie będą musieli stawiać czoła takim sytuacjom, kiedy trzeba walczyć o swoje lub się wysilić, sytuacjom niedogodnym, niekomfortowym, a także wszelkiego rodzaju rozczarowaniom. W tej wspaniałej utopii dziecko ma zapewniony najlepszy start w dorosłe życie. Dzieci mają w niej świetne stopnie, biorą udział w wielu zajęciach pozaszkolnych, zdobywają nagrody i uznanie. Ale na ich błędy patrzy się przez palce, a rodzice mówią często: „Świat to jeden wielki wyścig szczurów. Chcemy, żeby nasze dziecko było najlepiej przygotowane do rywalizacji w dorosłym świecie. Błędy, które popełniają w młodości, nie powinny kłaść się cieniem na ich późniejszym życiu”.

Tacy rodzice z niespotykanym zapałem i gorliwością bronią swoich dzieci i niczym odrzutowe helikoptery AH-64 Apache atakują każdego, kto ośmieli się powiedzieć coś złego na temat ich pociech. W zasięgu rażenia znajdują się również ludzie, którzy wysoko stawiają poprzeczkę, jeśli chodzi o zachowanie, moralność i osiągnięcia młodych.

Ulubioną taktyką takich rodziców jest robienie z własnego dziecka ofiary. Nauczyciele i inne osoby, które mają kontakt z takimi rodzicami, muszą bardzo uważać, żeby nie narazić się na ostry atak. To wielkie rozczarowanie, kiedy patrzy się na dzieci, które za swoje niepowodzenia winią innych, zamiast dążyć do celu

z determinacją. Bywają rodzice, którym nie wystarcza, że chronią swoje dzieci przed całym światem. Dla nich najlepszą obroną jest atak i często atakują ludzi i instytucje powołane do kształcenia dzieci i rozwijania w nich moralności.

Ale pamiętajmy, że firma zatrudniająca dziecko takich rodziców nie będzie się bała gróźb rozwścieczonej mamy, jeśli jej syn nie spełni oczekiwań związanych z obowiązkami zawodowymi. Idealny wizerunek i wspinałe świadectwo szkolne na niewiele się zdadzą, jeśli nie będą poparte charakterem i przekonaniem, że na każdy sukces trzeba sobie ciężko zapracować. Poprzez agresywną nadopiekuńczość rodzice-helikoptery osiągają coś zupełnie przeciwno w stosunku do tego, co sobie zamierzali.

RODZICE-KAPRALE

Inny typ rodziców to rodzice-kaprale. Ci również kochają swoje dzieci. Uważają, że im bardziej je musztrują i kontrolują, tym lepiej będą sobie one radzić później w dorosłym życiu. Będą zdyscyplinowane i będą widziały, jak postępować. I rzeczywiście: takie dzieci zawsze wiedzą, jak postąpić, ponieważ dostają wyraźny rozkaz od rodzica.

Kiedy rodzice-kaprale rozmawiają ze swoimi dziećmi, często wypowiadają upokarzające uwagi w rodzaju: „A nie mówiłem?”. Ci rodzice mają władzę. Jeśli dziecko nie zrobi tego, co mu się każe, rodzic-kapral zakasze rękawy i użyje siły. I nie będzie to metaforyczna siła perswazji.

Kiedy już dziecko takich rodziców dostanie przypadkiem szansę, żeby podjąć samodzielną decyzję, skutek jest często katastrofalny, a rodzice wpadają w przerażenie i są rozczarowani. Ale przecież nie mogło być inaczej – ich dzieci to przecież całkowite żółtodzioby, jeśli chodzi o dokonywanie wyborów. Nigdy nie miały okazji, żeby ich dokonywać, bo rodzice robili to za nich. Wykonywali tylko rozkazy, nic więcej. Są tak samo zależni od swoich rodziców, jak dzieci rodziców-helikopterów.

Ponadto gdy dzieci rodziców-kaprali wkraczają w wiek dojrzewania, są bardziej podatne na presję rówieśników. Dlaczego? Ponieważ jako dzieci, gdy błędy nie miały jeszcze wysokiej ceny, nie miały okazji podejmować samodzielnych decyzji. Nauczyły się słuchać swoich rodziców i ślepo wykonywać rozkazy. Jako nastolatki buntują się przeciwko rodzicom, nie chcą ich już słuchać, ale pozostał w nich ten mechanizm, który sprawia, że to inni mówią im, co mają robić. Rodziców zastępują rówieśnicy. Rodzice-kaprale wychowują dzieci, które nie potrafią samodzielnie myśleć ani podejmować decyzji, i dlatego łatwo jest nimi manipulować.

Poprzez swoje metody wychowawcze rodzice wysyłają swoim dzieciom komunikaty. Rodzice-helikoptery mówią: „Jesteś słaby, nie dasz sobie rady beze mnie”. Rodzice-kaprale mówią: „Sam nie potrafisz myśleć, zrobię to za ciebie”. W obu przypadkach rodzice zazwyczaj w dużym stopniu kontrolują życie swoich dzieci w wczesnych latach, ale gdy nadchodzi wiek dojrzewania, okazuje się, że wyświadczyli swoim pociechom niedźwiedzią przysługę. Dzieci rodziców-helikopterów nie będą sobie radzić z presją, nie będą umiały myśleć samodzielnie ani rozwiązywać własnych problemów. Dzieci rodziców-kaprali tak są przyzwyczajone do salutowania, że w okresie dorastania również będą salutować, tyle już nie rodzicom.

PRZYKŁAD 1

RODZICE TYPU „RODZICÓW NIE MA W DOMU”

Jeszcze innym rodzajem rodziców, o którym warto wspomnieć, są rodzice typu „rodziców nie ma w domu”. Są to rodzice, którzy z różnych powodów (nie wiedzą, jak poradzić sobie z dzieckiem, albo mają mętlik w głowie z powodu różnych zachwalanych metod wychowawczych i sami już nie wiedzą, co wybrać) pozwalają dzieciom, aby wychowywały się same. Niektórzy z takich rodziców kupili teorię, wedle której dzieci przychodzą na świat ze zdolno-

ścią kierowania własnym życiem, trzeba tylko czasu i odpowiednich okazji, aby wyrosli na kreatywnych ludzi sukcesu. Najlepiej, żeby rodzice w ogóle się do tego nie mieszaali. Inni z kolei sądzą, że najważniejszym zadaniem rodzica jest budowanie przyjaźni ze swoim dzieckiem. Ta więc ma dla nich większe znaczenie niż uczenie samodyscypliny czy kształtowanie charakteru. Inni znowu czują się winni, że za dużo pracują i nie mają czasu dla dzieci. Zamiast kazać im brać odpowiedzialność za swoje postęпки, zazwyczaj pozwalają im na wszystko, sądząc, że skoro tak mało czasu z nimi spędzają, to niech chociaż te wspólne momenty będą dla dzieci przyjemne i beztrudne. Naiwnie wierzą, że ich dzieci pasywnie nauczą się odpowiedzialności od nich samych w czasie tych krótkich chwil spędzanych wspólnie. Są też rodzice, którzy zupełnie nie mają pojęcia, jakie zastosować podejście wychowawcze, więc przestają w ogóle próbować.

Chcemy podkreślić, że w zasadzie nie jest to rodzaj metody wychowawczej, a raczej próba wykręcenia się od odpowiedzialności lub brak zrozumienia dla zadania, jakie stoi przed rodzicami. Jak mówi Jim: „Gdyby dzieci były stworzone do prowadzenia domu, rodziłyby się znacznie większe”. Z jednej strony dzieci powinny umieć rozróżnić pomiędzy dobrym i złym wyborem (jak – wyjąsnymi w kolejnych częściach), z drugiej jednak nie zalecamy, aby pozwalać im decydować o wszystkim, co ich dotyczy, albo uczyć się metodą prób i błędów, co może mieć opłakane skutki. Element miłości w zasadzie Miłości i Logiki oznacza kształtowanie dziecka w taki sposób, aby wyrosło na odpowiedzialną i kompetentną osobę. Wymaga to refleksji i przygotowań ze strony rodziców, ale – jak pokażemy w kolejnych rozdziałach – jest to wysiłek, który warto podjąć.

Skuteczny styl wychowywania: Miłość i Logika

RODZIC-KONSULTANT

Helikoptery nie będą czuwać w nieskończoność, a kapral w końcu ochryplnie od wydawania rozkazów. Chcemy teraz przedstawić metodę alternatywną, stosowaną przez rodziców kierujących

się zasadami Miłości i Logiki. Jest to metoda przede wszystkim skuteczna nie tylko w przypadku nastolatków, ale również dużo młodszych dzieci. Nazywamy ją stylem rodzica-konsultanta.

Proces wyrastania z dzieciństwa i wkraczania w okres dojrzewania wiąże się ze zmianą myślenia z konkretnego na abstrakcyjne. Dzieci potrzebują dobrze przemyślanych wskazówek i stałych, możliwych do wprowadzenia granic. Ustalamy te granice z myślą o bezpieczeństwie dziecka i o tym, jak jego zachowanie wpływa na innych. Następnie trzeba te granice utrzymać, aby dziecko rozumiało, że jest odpowiedzialne za to, co robi, i że poniesie konsekwencje swoich niewłaściwych postępów. To rodzice wyznaczają i pilnują tych granic, ale ważne jest, aby również zachęcali dzieci do przemyśleń na temat ich własnych zachowań i pomagali im w uświadomieniu sobie kontroli, jaką mają nad własnymi czynami, poprzez umożliwienie im podejmowania decyzji w ramach wyznaczonych granic. I tutaj rolę do odegrania ma właśnie rodzic-konsultant.

Kiedy nasze dzieci wchodzi w okres nastoletni, styl wychowywania jeszcze bardziej zyskuje na znaczeniu. Młodzi ludzie w wieku dojrzewania często odrzucają porady i wskazówki, buntują się przeciwko wyraźnie ustalonym granicom, ponieważ zaczynają myśleć w inny sposób niż wtedy, gdy byli dziećmi. Ta zmiana powinna znaleźć odzwierciedlenie w sposobie podejścia rodziców do wychowywania nastolatka. Powinni zejść z posterunku, na którym do tej pory pilnowali wyznaczonych granic, a pozwolić, aby młody człowiek uczył się poprzez doświadczenia życia codziennego. Rodzice zdejmują mundur policjanta i stają się doradcami, konsultantami, którzy umożliwiają swoim podopiecznym podejmowanie większej liczby samodzielnych decyzji, a następnie pomagają stawić czoło konsekwencjom tych decyzji².

Rodzice stosujący styl wychowania według zasad Miłości i Logiki unikają metod rodziców-helikopterów i rodziców-ka-prali, stając się konsultantami tak wcześnie, jak to możliwe. Zadają dziecku pytania i przedstawiają możliwe wybory. Nie mówią mu,

co ma zrobić, ale pozwalają, by ciężar odpowiedzialności spoczął na jego ramionach. Ustalają, jakie są możliwe opcje w ramach wyznaczonych granic³. W ten sposób dzieci uczą się podejmować właściwe decyzje, zanim wkroczą w okres dojrzewania.

Paradoks sukcesu i porażki

Chociaż kusi nas, żeby tego nie robić, to musimy przyznać, że nie ma absolutnie pewnej metody wychowawczej, dającej stu-procentową gwarancję sukcesu. Żaden ekspert w tej dziedzinie nie może z czystym sumieniem powiedzieć: „Jeśli zrobicie tak i tak, to zadziała w każdym przypadku”. To, że robimy coś tak, jak trzeba, nie gwarantuje sukcesu, na jaki liczyliśmy.

Wszyscy znamy rodziców, którzy stosowali całkowicie błędne metody wychowawcze, a ich dzieci i tak powyrastały na wspaniałych ludzi. I znamy też takich, którzy robią wszystko dokładnie tak, jak trzeba, a skutek jest wprost przeciwny do zamierzonego – przy ich dzieciach tabun barbarzyńców to słodkie aniołki.

W kwestii wychowania dzieci nie ma niczego pewnego. Ale możemy zwiększyć szanse na wychowanie dzieci na odpowiedzialnych ludzi, jeśli zdecydujemy się podjąć przemyślane ryzyko. To znaczy, jeśli pozwolimy naszym dzieciom – uwaga! – p o n o s i ć p o r a ż k i. Jeśli tego nie zrobimy, jeśli nie pozwolimy im na czasem nawet spektakularne porażki, to nie nauczymy ich, jak wybierać drogę prowadzącą do sukcesu.

PRZYKŁAD 2

NIESTETY, GDY PRZEMAWIA SERCE, ROZUM GO SŁUCHA

Metoda Miłości i Logiki może się niektórym rodzicom nie spodobać. A więc trzeba z miłością pozwalać dzieciom na porażki? Pozwalać, aby samo życie je czegoś nauczyło? Wielu z was zapewne zacznie kręcić głową. Często wychowujemy dzieci,

opierając się na tym, jak reaguje nasze serce. Ale czy możemy do końca ufać tym reakcjom?

U człowieka dorosłego te reakcje serca wynikają z tych, jakie w dzieciństwie wyzwały u tego człowieka emocje i interakcje w rodzinie. Dlatego też to, co mówi nam serce, jest ważne, jeśli mieliśmy szczęśliwe dzieciństwo, a obecnie dobrze nam się układa nie tylko w rodzinie, ale również w innych dziedzinach życia. Jeśli jednak, myśląc o naszym własnym dzieciństwie, mówimy: „Na pewno nie powtórzę błędów moich rodziców”, wtedy lepiej nie ufać za dużo naszej reakcji.

Nie panikujcie, jeśli niektóre metody przedstawione w tej książce wzbudzają wasze wątpliwości. Jeżeli chcecie wychować swoje dzieci inaczej, niż was samych wychowano, to wasze wątpliwości potwierdzają, że jesteście na właściwej drodze do nauczenia się zasad Miłości i Logiki.

Bóg obdarzył ludzi – koronę stworzenia – sporą wolnością, która uwzględnia możliwość popełniania błędów. Porażka i sukces to dwa oblicza tego samego. Gdyby w ogrodzie rajskim nie było zakazanego drzewa, ludzkość nie miałaby okazji dokonania odpowiedzialnego lub nieodpowiedzialnego wyboru. Gdy Adam i Ewa podjęli złą decyzję, musieli ponieść jej konsekwencję. Bóg nie pochwałiał ich nieposłuszeństwa, ale kochał ich tak bardzo, że pozwolił im na podjęcie decyzji i stawienie czoła konsekwencjom.

Miłość Boga jest wzorem dla wszystkich rodziców: obdarzył On Adama i Ewę wolnością wyboru. Jeśli zatem my również – z pełną miłości akceptacją – dajemy naszym dzieciom wolną rękę w podejmowaniu decyzji, musimy liczyć się z tym, że czasem ich wybory nie będą nam się podobać.

W miarę jak nasze dzieci dorastają i zyskują coraz większą władzę nad swoim życiem i otoczeniem, ćwiczenie umiejętności podejmowania decyzji zyskuje na znaczeniu w szczególny sposób. Bóg dał nam umysł i zdolność doskonalenia, ale jednocześnie umożliwił nam wysadzenie całej naszej planety w powietrze. Istoty, które są w stanie zniszczyć swój świat, są również w stanie polecieć

w podróż kosmiczną na Saturna. Ogromny sukces i osiągnięcia niosą ze sobą ryzyko równie ogromnych strat.

Patrząc z innej perspektywy, można powiedzieć, że owoc zakazany to na przykład narkotyki, konkretna osoba, pornografia internetowa lub jeszcze coś innego. Inteligentni rodzice wiedzą, że aby ich dzieci mogły odnosić sukcesy, muszą najpierw nauczyć się samodzielnego podejmowania decyzji, a to się wiąże z dokonywanymi świadomie wyborami, które wcale nie prowadzą do sukcesu, a wręcz przeciwnie – kończą się porażką.

Często powtarzałem (Jim) mojemu synowi Charliemu, aby cieplej się ubierał, ponieważ poranki w Kolorado są bardzo chłodne. „Charlie – mówiłem – na zewnątrz jest dość zimno. Lepiej załóż grubszy płaszcz”. I co robił Charlie? Chwytał w biegu cienką kurtkę i już go nie było.

Nieświadomie pozbawiałem go najlepszego wyboru. Myślałem, że robię to, aby zrealizował się pożądaný scenariusz: Charlie włoży płaszcz i nie zmarznie, czekając na przystanku. Ale Charlie wołał marznąć. Skorzystał z możliwości wyboru.

Ale zmądrzałem i za którymś razem powiedziałem: „Chłodno dzisiaj, synu. Jeśli chcesz, to załóż płaszcz”. W ten sposób nie dawałem mu rozkazu, ale oferowałem wiele możliwości do wyboru (dzieciaki zazwyczaj lekceważą nasze własne wybory, które za nie dokonujemy), w tym również tę, którą uważałem na najlepszą, czyli założenie płaszcza. I w końcu Charlie zdecydował (mógł sam to zrobić, bo dałem mu taką możliwość), że ubierze płaszcz.

Paradoksem jest, że rodzice, którzy chcą zagwarantować sukces swoim dzieciom, często wychowują nieudaczników. Ale kochający i troskliwi rodzice, którzy dopuszczają możliwość porażki, wychowują dzieci często wybierające właściwe opcje. Są to rodzice gotowi na dobrze przemyślane ryzyko. Bóg Ojciec stawia nas przed wyborem i my powinniśmy zrobić to samo wobec naszych ukochanych dzieci.

Metoda Miłości i Logiki pozwala na zwiększenie szansy, że nasze dzieci wyrosną na myślących ludzi, którzy wybierają odno-

szenie sukcesów, a nie ponoszenie porażek. Jako rodzice musimy więc pogodzić się z możliwością porażki i pozwalać na nie szczególnie w okresie szkoły podstawowej, gdy cena, jaką trzeba za nie zapłacić, nie jest jeszcze zbyt duża.

Uczenie się w „przystępnej cenie”

Dzisiaj dzieci są gnębione przez szczególnego rodzaju „inflację”. Cena, jaką trzeba zapłacić za nauczanie się, jak sobie radzić w świecie, jest coraz wyższa. Narkotyki, którymi kusi się nasze dzieci, są o wiele mocniejsze niż choćby dziesięć lat temu. Infekcje przenoszone drogą płciową są bardziej rozprzestrzenione i dużo groźniejsze, w mediach panuje kultura obrazkowa, drapieżcy internetowi i producenci pornografii robią wszystko, byle tylko przyciągnąć coraz większe rzesze ludzi, przemoc w szkołach przeraża coraz bardziej i tak dalej, i tak dalej. Cena, jaką dzisiaj dziecko musi płacić za uczenie się świata, przyjaźni, życia szkolnego, zdobywania wiedzy, poświęcenia i wysiłku, podejmowania decyzji i odpowiedzialności, jest i tak niższa, niż będzie jutro. Jutro zawsze będzie jeszcze trudniej.

Im starsze jest dziecko, tym poważniejsze decyzje podejmuje i tym poważniejsze są tego konsekwencje. Małe dzieci mogą popełniać wiele błędów, bo ich cena jest stosunkowo niewielka. Jeśli coś się nie uda, wstają i próbują jeszcze raz bez poważnych konsekwencji dla siebie lub innych. Otarte kolano i kilka łez. Łatwo to zilustrować.

Jeśli przed trzylatkiem postawi się wybór: „Wracasz do samochodu z nogami na ziemi lub z nogami w powietrzu”, ustalona zostaje bezpieczna, możliwa do zrealizowania granica w odpowiedzi na buntowniczą odmowę malucha w strugach deszczu przed wyjściem z restauracji. Albo inny przykład: można zaproponować niesforenemu rodzeństwu w wieku szkolnym, że albo będzie wykonywać przydzielone im obowiązki, albo będzie musiało sprzedać część swoich zabawek i za zarobione pieniądze zatrudni się Monikę,

opiekunkę z piekła rodem, żeby ich pilnowała, gdy mama idzie do sklepu. Jeśli wcześniej dzieci uparcie odmawiały pomocy przy zakupach, to taką alternatywę można im zaproponować. Inna sytuacja: można, w granicach rozsądku, pozwolić, aby pięcioletni mądrała oberwał lekko od starszych chłopaków z sąsiedztwa, wobec których zgrywał wielkiego waśniaka. Niech sobie radzi z własnymi problemami i wypije piwo, którego naważył. To będzie dla niego ważna lekcja. Starsi chłopcy zawsze zacierają ręce, żeby dać nauczkę małym cwaniaczkom. Taka lekcja w przypadku małego dziecka może trochę kosztować – krew z nosa albo podbite oko – ale cena wciąż jest przystępna.

Choć dla niektórych rodziców taka cena może być i tak zbyt wysoka. Przecież ich zadaniem jest chronić. Mówią sobie: „Kocham go. Nie chcę, żeby mały Johnny przechodził tak ciężką szkołę”. I dlatego kłękają w kałuży w strugach deszczu i próbują łagodną perswazją wymusić na swoim pupilu, żeby grzecznie wsiadł do samochodu. Biegają do sklepu spożywczego, żeby spełnić każdą zachciankę małego tyrana albo krzyczą na chłopców z sąsiedztwa: „Jeśli nie będziecie mili dla Johnnynego, to poskarżę waszym rodzicom”. W rezultacie mały mądrała traci szansę nauczenia się czegoś cennego, nie płacąc za to zbyt dużej ceny. Jeśli zacznie się uczyć dopiero w wieku piętnastu lat, to cena, jaką jemu i jego rodzicom przyjdzie za to zapłacić, może być dużo wyższa.

To prawda, że rodzice przeżywają katusze, gdy muszą patrzeć na swoje dzieci, które uczą się czegoś o życiu poprzez naturalne konsekwencje swoich czynów lub, jak to wolimy nazywać, ważne okazje do uczenia się. To cierpienie rodziców jest jednak częścią ceny, jaką trzeba zapłacić za wychowanie odpowiedzialnych dzieci. Mamy wybór: możemy trochę pocierpieć, patrząc jak nasze pociechy biorą się za bary z życiem już od samego początku, albo możemy cierpieć o wiele bardziej, gdy z naszych dzieci wyrosną ludzie niezdolni do radzenia sobie w trudnej rzeczywistości.

MOŻESZ ZAPŁACIĆ TERAZ ALBO MOŻESZ ZAPŁACIĆ PÓŹNIEJ

Shannon ma ośmioro dzieci. Ilekroć ją odwiedzałem (Jim), widziałem, jak rozdaje dzieciom pieniądze. Któregoś dnia zapytałem wprost: „Nie przesadzasz z tym kieszonkowym?”

– To nie kieszonkowe – odpowiedziała, wręczając swojemu synkowi 50 centów. – Udzielamy naszym dzieciom pożyczek, żeby nauczyły się czegoś o świecie finansów. Nasze pożyczki są takie same, jak w Banku Narodowym. Mają terminy spłaty, oprocentowanie, zabezpieczenie i tak dalej. Ostatnio nawet musiałam dokonać zajęcia mienia – odtwarzacz CD za 79 dolarów.

– No to chyba nie było do śmiechu.

– Tak naprawdę to był prezent dla niego, bo teraz mój dwunastoletni syn wie, na czym polega odpowiedzialność związana ze spłaceniem swoich długów. Już rozumie, co znaczy zabezpieczenie spłaty kredytu, a nawet zajęcie mienia. Ta ogromna wiedza kosztowała go jedynie utratę odtwarzacza CD za 79 dolarów. Chłopak od sąsiadów też się tego nauczył, kiedy bank zabrał mu wóz za 4900 dolarów. Tyle że on zdobył tę wiedzę w wieku dwudziestu sześciu lat, bo jego rodzice chronili go, kiedy był dzieckiem. Mój syn wie to już teraz.

Chronić, nie znaczy kochać

Ameryka potrzebuje dzieci, które dadzą sobie radę w trudnych czasach, szczególnie z ciężkim brzemieniem takich wydarzeń, jak 11 września i huragan Katrina. Wiele spraw, którym Amerykanie muszą stawiać czoło w szkołach i miastach, to katastrofy naturalne lub działania terrorystyczne. Jednak dom rodzinny może pomóc dziecku i przygotować je na życie w skomplikowanym i niebezpiecznym świecie. Dzieci w naturalny sposób uczą się radzić sobie z takimi wyzwaniami od dorosłych osób z ich otoczenia. Trzeba zaczynać od drobnych spraw – nawet jeśli dziecko sobie nie poradzi, to doświadczenie porażki nie pójdzie na marne. To najlepszy sposób, aby przygotować młodych na problemy i wyzwania dorosłego życia.

Zbyt wielu rodziców nie potrafi dokonać rozróżnienia między miłością, ochroną i opieką. To nie są synonimy. Wielu rodziców będzie chciało chronić swoje pociechy przed porażką, uważając to za obowiązek kochającego opiekuna. W rezultacie nieustannie się martwią i stają się nadopiekuńczy.

W rzeczywistości tacy rodzice próbują zaspokoić swoje własne egoistyczne potrzeby. Przysparzają sobie więcej pracy i na dłuższą metę wychowują dzieci, które w ten sam sposób będą kierować swoim życiem. Ochrona nie jest synonimem opieki, ale zarówno ochrona, jak i opieka zawierają się w miłości.

Warto zastanowić się, jak do tego podchodzi Bóg. Jeśli zadamy sobie pytanie: „Czy Bóg się nami opiekuje?”, odpowiedź będzie bez wątpienia twierdząca. Ale jeśli pójdziemy tym tropem i zapytamy: „Czy Bóg pozwoliłby mi dziś skoczyć w przepaść?”, to będziemy musieli przyznać, że prawdopodobnie by na to pozwolił. Jak to więc w końcu jest? Opiekuje się nami czy nie? Oczywiście, że tak! Bóg kocha miłością, która nie jest nadopiekuńcza.

Opieka nad dzieckiem nie oznacza zamykania go w szklanym kloszu, aby uchronić je przed każdym możliwym potknięciem. To jasne, że gdy dziecko jest jeszcze w okresie niemowlęcym, rodzice muszą okazywać mu maksimum opiekuńczości. Każdy problem, jaki spotyka na swojej drodze taki maluch, jest w rzeczywistości problemem rodziców. Jeśli oni nie zapewnią mu właściwej ochrony, nie przeżyje.

Jednak w miarę upływu czasu (już w wieku dziewięciu miesięcy dziecko staje przed pierwszymi najprostszymi wyborami) rodzice powinni w sposób łagodny i stopniowo przestawić się na metodę wychowawczą, która pozwoli dziecku na coraz bardziej samodzielne rozwiązywanie własnych problemów. W wieku jedenastu czy dwunastu lat dziecko powinno podejmować większość decyzji bez interwencji rodzica. Miłość i postawa rodziców ma ogromny wpływ na to, w jaki sposób dzieci w wieku dojrzewania będą sobie radzić z własnymi problemami.

Wyobraźcie sobie grupę matek pilnujących swoich dwu- lub trzyletnich szkrabów podczas pierwszej próby jazdy na łyżwach. Pierwszy upadek może wywołać dwa rodzaje reakcji. Niektóre z matek, śmiertelnie przerażone, podbiegną do krawędzi lodowiska z krzykiem: „Nic ci się nie stało?!”. Z grymasem bólu na twarzy maluch przyczołga się i pomyśli sobie, ulegając sugestii mamy: „No tak, jak się nad tym zastanowić, to chyba rzeczywiście mnie boli”. Ale nie wszystkie matki tak zareagują – niektóre, widząc pierwszy upadek swojego berbecia, po prostu zawołają do niego: „Łubudubu!”. Malec wstanie, otrzepie sobie pupcię i rozpocznie kolejną próbę z uśmiechem, wołając: „Łubudubu!”.

Pierwszy przykład pokazuje dziecko, które odkryło, że upadek to bolesne doświadczenie. W drugim przykładzie widzimy dziecko, które uczy się na własnych błędach, nie skupiając się na bólu i nie szukając ratunku u rodziców. Cały szkopał w tym, że rodzice, którzy biegną na ratunek dziecku, bardzo często mają na względzie przede wszystkim swoje własne potrzeby, nawet o tym nie wiedząc. Lubią przybywać na ratunek i chuchać na otarcia i siniaki. Tacy rodzice lubią być potrzebni i nie chcą, żeby dziecko odczuwało ich nieobecność.

Dzieci, którym okazywano miłość głównie poprzez nadopiekuńczość, mogą zostać bardzo skrzywdzone i gdy osiągną wiek licealny, ta krzywda będzie już nie do naprawienia. Rodzice dzieci w takim wieku, mając na głowie takie rzeczy, jak: ubranie, kontrolę czasu spędzanego przed telewizorem, zadania domowe, regularne mycie zębów, fryzjera itd., znajdują się w grupie podwyższonego ryzyka. W najlepszym razie ich dzieci będą zmorą dla swojego przyszłego małżonka lub żony.

Wyzwanie, przed jakim staje każdy rodzic, to nauczyć się kochać swoje dziecko na tyle, żeby pozwolić mu na popełnianie błędów. Stając z boku, nie interweniować – choć jest to bolesne – i pozwolić, by ważne okazje do uczenia się kształtowały dziecko.

Odpowiedzialności nie można nauczyć

Rodzice nieustannie narzekają, że dzieci bardzo opornie przyśwajają sobie słowa rodzicielskiej mądrości. Możemy powtarzać naszej córce sto razy, żeby nie zapomniała drugiego śniadania, wychodząc do szkoły, i możemy być pewni, że najzwyczajniej w świecie wyjdzie z domu bez kanapek. Mówimy synowi, aby okazał nieco więcej szacunku, a w odpowiedzi słyszymy: „A po co? Obudźcie się, nie żyjemy już w średniowieczu!”.

Jednej rzeczy na pewno nie powinniśmy wkładać dzieciom do głowy: „Bądźcie odpowiedzialne!”. Same słowa nic tu nie dadzą. Zauważyliście, że rodzice, którzy najbardziej podnoszą głos, wygłaszając kazania o odpowiedzialności, mają najbardziej nieodpowiedzialne dzieci? Dzieci z odpowiednio wyrobionym poczuciem odpowiedzialności zazwyczaj pochodzą z rodzin, w których bardzo rzadko pada słowo „odpowiedzialność”. Taka jest prawda: odpowiedzialności nie można nauczyć, ale można ją przekazać.

Aby nasze dzieci stały się odpowiedzialne, musimy dać im okazje do odpowiedzialnych zachowań. To jest klucz. Rodzice wychowujący dzieci do odpowiedzialności poświęcają bardzo mało czasu i energii na zamartwianie się o obowiązki i powinności swoich pociech. Zastanawiają się raczej, jak ułatwić im uczenie się na błędach, nawet jeśli skutkiem będzie całkowicie nieodpowiedzialne postępowanie. Rodzice angażują się w tę naukę, z miłością i rozsądkiem decydując, kiedy można pozwolić dziecku na wyższy poziom uczenia się tego, jakie jest życie. Ale na pewno nie spędzają długich godzin, zamartwiając się lub prawiąc kazania. W subtelny sposób próbują przekazać swoim dzieciom taki komunikat: „Wierzę, że sam będziesz pamiętał, że będziesz wiedział, jak postąpić, a nawet jeśli tak nie będzie, to doświadczenie sporo cię nauczy”. Tacy rodzice pomagają dzieciom uwierzyć we własne siły, w to, że same mogą rozwiązywać własne problemy. Tacy rodzice nie są wcale pozbawieni współczucia, oni po prostu nie rozwiązują problemów za swoje dzieci.

Ucząc się odpowiedzialności, dzieci zyskują również lepszą samoocenę, która jest ważnym warunkiem sukcesu w dorosłym życiu. W miarę jak polepsza się ich opinia o swoich własnych możliwościach i zwiększa pewność siebie, stają się coraz lepiej przygotowane do wyfrunienia z gniazda rodzinnego i rozpoczęcia samodzielnego życia.

SPIS TREŚCI

Przedmowa do wydania drugiego	7
Wstęp	9

CZĘŚĆ PIERWSZA

RODZIC KIERUJĄCY SIĘ MIŁOŚCIĄ I LOGIKĄ

1	Bycie rodzicem: radość czy koszmar?	15
2	Wychowanie odpowiedzialnych dzieci: to nie jest szyfrowa praca	21
3	Odpowiedzialne dzieci lubią siebie	41
4	Błędy popełniane przez dzieci to doskonałe okazje	61
5	Wyznaczanie granic poprzez przemyślane słowa	79
6	Zdobywanie kontroli poprzez decyzje.	97
7	Przepis na sukces: empatia i konsekwencje	119
8	Światło, kamera i akcja	135

CZĘŚĆ DRUGA

MIŁOŚĆ I LOGIKA: ZESTAW WSKAZÓWEK DLA RODZICÓW

1	Kieszonkowe	149
2	Odpowiedni moment na okazanie złości	153
3	Czas do łóżka	155
4	Szefowanie	159
5	Znęcanie się nad słabszymi	163
6	Wojny samochodowe na tylnym siedzeniu	167
7	Obowiązki w domu	171
8	Gdy dzieci nie chcą iść do kościoła	175
9	Kreatywność	177

10	Sytuacje kryzysowe	181
11	Dyscyplina 101	185
12	Dyscyplina w miejscu publicznym	191
13	Rozwód i odwiedziny	195
14	Posiłki i dobre maniery przy stole	205
15	Przywileje	209
16	Lęki i potwory	215
17	Bójki	219
18	Przyjaciele	223
19	Przed wyjściem do szkoły	227
20	Prezenty	231
21	Oceny, słabe osiągnięcia i świadectwa.	235
22	Dziadkowie	241
23	Zadanie domowe	245
24	Nudzę się	249
25	Internet	251
26	Kłamstwa i nieuczciwość	257
27	Złośliwe spojrzenia i negatywna mowa ciała	261
28	Smoczek	265
29	Presja rówieśników	267
30	Opieka nad zwierzątkiem	271
31	Sprzątanie swoich rzeczy	273
32	Profesjonalna pomoc: kiedy jej zasięgnąć.	277
33	Sprzątanie w pokoju	279
34	Dziecko zostaje w swoim pokoju	283
35	Pyskowanie i brak szacunku	287
36	Klapsy	291
37	Sport	293
38	Kradzież	297

39	Przekleństwa i naganne słownictwo	299
40	Nauczyciel i problemy w szkole	301
41	Mycie zębów	305
42	Przerywanie rozmów telefonicznych	307
43	Telewizja	311
44	Napady szału	315
45	Nauka korzystania z toalety	319
46	Wartości: jak je przekazać dzieciom	323
47	Gry wideo i gry komputerowe	327
48	Jęki i narzekania	335
	Dodatek A – Trzy typy rodziców	337
	Dodatek B – Złote słowa: sztuka skutecznych wypowiedzi	339
	Przypisy	341

This edition issued by contractual arrangement with NavPress,
a division of The Navigators, U.S.A. Originally published by NavPress
in English as *PARENTING WITH LOVE AND LOGIC*.


© Copyright 1990 by Foster W. Cline, M.D. and Jim Fay. All rights reserved.
Copyright © for Polish Edition 2011 by Wydawnictwo eSPe

REDAKTOR PROWADZĄCY: Małgorzata Rogalska
ADIUSTACJA JĘZYKOWO-STYLISTYCZNA: Edyta Wygonik-Barzyk
KOREKTA: Ilona Turowska
REDAKCJA TECHNICZNA I PROJEKT OKŁADKI: Paweł Kremer
ZDJĘCIE NA OKŁADCE: © Pavel - Fotolia.com

NIHIL OBSTAT

Przełożony Wyższy Polskiej Prowincji Zakonu Pijarów,
L.dz. 106/11 z dnia 14 marca 2011 r.
O. Józef Tarnawski SP, Prowincjał

Wydanie I | Kraków 2011
ISBN: 978-83-7482-431-6



**Zamawiaj nasze książki przez internet: boskieksiążki.pl
lub bezpośrednio w wydawnictwie: ☎ 12 413 19 21, ✉ handel@boskieksiazki.pl**
*Zainteresowanym bezpłatnie wysyłamy drukowany katalog.
W formie pliku pdf dostępny jest on również do pobrania na stronie boskieksiazki.pl.*
Wydawnictwo eSPe, ul. Meissnera 20, 31-457 Kraków.

map

Książkę wydrukowano na papierze
Ecco Book Cream, wol. 2,0, 70 g/m²
dostarczonym przez Map Polska Sp. z o.o.

Druk i oprawa:
Drukarnia Pijarów,
www.drukarnia.pijarzy.pl